Nr. 306. We Lwowie Poniedziałek dnia 4 Listopada 1895. **Rok XXVIII.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki L. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Głosy prasy niemieckiej w sprawie nowego zwycięztwa ludu polskiego na G. Szląsku.

Lwów 2 listopada.

Niespodziewany rezultat wyborów pszczyńsko-rybnicki omawiany jest dzisiaj we wszystkich prawie dochodzących nas pismach niemieckich.

Na gruncie zupełnie neutralnym i sprawiedliwym w ocenieniu przyczym zwycięstwa Radwańskiego stanęła jedynie katolicka *Köln. Volks. Ztg.* i dlatego jej głos, na który z małemi zastrzeżeniami się zupełnie piszemy, podajemy poniżej w ważniejszych ustępach dosłownie. Nadreński organ kotolicki pisze;

„Szukając przyczyn tego niespodziewanego wyniku wyborów pszczyńsko-rybnickich, nie można tego uczynić w kilku słowach. Działały tu widocznie różne przyczyny i oddziaływały na usposobienie ludności nie od dzisiaj. Są niemi: pewne przeciwieństwo pomiędzy drobną ludnością rolniczą a wielkiemi właścicielami ziemskiemi — pisma polskie przeciwstawiały „syna włościańskiego" Radwańskiego „baronowi" Huenemu — pamięć zajść w sprawie ostatniego projektu wojskowego, dawne skargi na niedostateczne uwzględnienie polskiego drobno-włościańskiego żywiołu w komitetach wyborczych. Nieporozumienia te zaznaczyły się już przy przeszłych wyborach parlamentarnych.

Wszystkie te momenta ustępują jednak co do znaczenia swego na dalszy plan wobec przyczyn narodowych, które przy tych wyborach były właściwie rozstrzygającemi.

Chętnie wierzymy, że tę cierpliwą w ogólności ludność opanował znowu pewien niepokój. Tymczasem mniej on się zaznacza w dziedzinie socjalnej, ile w dziedzinie czysto politycznej. Rząd w sprawie językowej na Górnym Szląsku jest daleko mniej względnym, aniżeli w W. Ks. Poznańskiem, a motywa tego postępowania pozbawione są wszelkiej podstawy.

Nad klęską bar. Huenego, jednego z najwybitniejszych i najwięcej wiadomości posiadających członków parlamentu, bardzo, a bardzo ubolewamy. Ale z tem większą racją możemy powiedzieć, że popełniono wielki błąd, iż kandydaturę jego postawiono w przeważnie polskim okręgu wyborczym. Baron Huene nie umie po polsku, a na znajomość tego języka ludność tamtejsza tak bardzo zważa, że książę-biskup Kopp powiedział niegdyś, że pozwoliłby sobie uciąć jeden palec u ręki, byle umiał po polsku. Gorąco pragniemy, żeby bar. Huene postawiono na kandydata i wybrano na posła w niemieckim okręgu wyborczym jego rodzinnej prowincji.

Nasi „dobrzy przyjaciele" wystąpili naturalnie zaraz z mądremi radami, aby nam przypiąć łatkę. Tak uważa *National-Ztg.*, że centrum z taktyczno wyborczych względów wyhodowało tam agitację polską, która mu teraz nad głowę wyrasta. Podobnie wyraża się *Vossische Zeitung*, że centrum zbiera własny posiew, że usilnie popierało polskie aspiracje.

Łatwo nam jednak dowieść, że krytyka ta zupełnie jest nieuzasadnioną. Co to ma znaczyć, że centrum „popierało agitacją polską" na Górnym Szląsku? Czy nie występowało zawsze przeciw „wielkopolskim aspiracjom" (??) Na Górnym Szląsku rozchodziło się tylko o jeden punkt t. j. o kwestją jezykową.

Czy nasi przeciwnicy uważają nas za takich warjatów, że przypuszczają, iż wybór tych wyborów mógłby nas spowodować, żebyśmy swoje zapatrywania zmieniali jak rękawiczki i żebyśmy teraz popierali germanizacją przez szkołę? Teraz mielibyśmy nagle oświadczyć, że dzieci polskie winny pobierać naukę w niezrozumiałym im języku niemieckim? Bardzo źle nas widocznie znają. Nie uczynilibyśmy tego nawet wtedy, gdyby to leżało w frakcyjnym interesie centrum, gdyż jakkolwiek centrum jest nam drogiem, oświadczamy jednak: *magis amica veritas* i dodalibyśmy jeszcze *justitia*

Gdyby centrum oświadczyło się przeciw uprawnionym językowym żądaniom polskiej ludności górnoszląskiej, to wynik byłby niewątpliwie taki, że wybieranoby samych narodowych Polaków. Nie opanuje się żadnego ruchu w ten sposób, że się zwalcza to, co w nim jest słuszne.

Najgłupszem, co można uczynić, jest zwalczanie idei naukowej represyjnemi środkami, Biurokracja ponosi przy tem zawsze klęski.

Mamy przed sobą jeszcze różne pisma niemieckie z obozu kartelowego, jak: *Schles. Ztg. Brom Tageplat, National Ztg* i *Köln. Ztg.* a nawet z obozu wolnomyślnego, jak *Vossische Ztg. Bresler Ztg.*; wszystkie one gorżkie robią wymówki centrum, że ono wyhodowało sobie „agitacją polską", która się teraz przeciw niemu zwróciła i wszystkie żądają od niego, by stanęło w szeregach niemiecko „patrjotycznych". Na zakończenie zaznaczamy, że *Köln. Ztg.* tak samo jak „Gesellîgerowi" spodobały się „silne" słowa hr. Ballestrema o „biciu po pyskach wielkopolskich agitatorów". Nadreński organ narodowo liberalny ubolewa porówno z swoim grudziąckim kamratem, że słowa te nie zostały w czyn zamienione, ale że dzieje się przeciwnie.

Takie „liberalne", a właściwie ordynarne chęci zdradzają niemieckie pisma „narodowo-liberalne" nad Renem i Wisłą. Smutnie się przedstawia dzisiejszy niemiecki liberalizm.

„A więc niechaj zaniechane zostaną próby zwalczania każdego niewygodnego ruchu środkami mechanicznej siły. Trzeba buty, w których ludność ma chodzić, przystosować do jej nóg. Jeżeli się tego nie uczyni, to powtórzy się dawna historja o księgach Sybillińskich. Początkowo można było zgodzić się na umiarkowany program centrum; jeżeli rząd szybko się nie namyśli, to będzie miał w końcu do czynienia zamiast z centrum — z narodowymi Polakami".

Tyle umiarkowany i sprawiedliwy głos *Köln. Volksztg.*, której przy całem uznaniu naszem dla niej pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że na Górnym Szląsku nie ma żadnych wielkopolskich tendencyj i aspiracyj, tylko są polskie. Lud górnoszląski walczy porówno z nami w obronie języka ojczystego.

Ponieważ centrum szląskie ten uprawniony ruch zwalczało, więc samo na sobie doznało skutków swej fałszywej polityki, jak to zresztą *Köln. Volksztg.* bardzo trafnie wykazała.

Germanja berlińska nie zdobyła się na tak sprawiedliwą ocenę przyczyn zwycięstwa kandydatury Radwańskiego, na jaką zdobyła się jej nadreńska koleżanka. Wyraża wprawdzie przypuszczenie, że „może" zaszkodziło baronowi Huenemu jego stanowisko w sprawie projektu wojskowego, że „może" nie podobało się wyborcom, że mieli teraz głosować na człowieka, który był kontrkandydatem centrum w sprawie tego projektu, że być może, iż masom wyborczym nie podobał się udekorowany wysokim orderem urzędnik państwowy, twierdzi jednak, że „agitatorzy" wielkopolscy „niesumiennie" wyzyskali te względy i wzywa koło polskie (!), by „nie patrzało spokojnie na gospodarkę agitatorów polskich i by przestało spokojnie patrzeć na hecę (!?), jaką oni prowadzą przeciw centrum przy poparciu prasy poznańskiej". Dziwny swój artykuł kończy *Germanja* taką pogróżka: „Wykręcanie się takie, jakiem starano się nas uspokoić przy wyborach w tym samym okręgu wyborczym nie może nas zadowolić. Niechaj Polacy pamiętają, że przyjaźń centrum jest im potrzebniejszą, aniżeli potrzebną jest centrum pomoc Polaków. Czy Polacy myślą może, że swoje katolickie imię wolno im grzeszyć? Na to spokojnie nie myślimy patrzeć".

Prawie się nie chce wierzyć. że to ta sama *Germanja*, która za czasów nieodżałowanej pamięci Windthorsta w imię prawdy i sprawiedliwości tak dzielnie występowała w obronie naszych słusznych interesów.

Nowa taryfa towarowa kolei państwowych.

I. Rząd co do nowej taryfy towarowej oparł się na podstawach wyrażonych przezeń na radzie kolei państwowych dnia 20. kwietnia 1891 roku następująco: „Taryfa musi być zbudowana logicznie i systematycznie, musi odpowiadać interesom rządu i stosunkom transportowym. Musi ona być możliwie jasna, przejrzysta i prosta — a co do wysokości pozycyj frachtowych, powinna odpowiadać z jednej strony potrzebom publiczności, która ma być ofrachtowaną, z drugiej zaś strony także stosunkom przedsiębiorstwa frachtowego; musi też pokrywać odsetki i amortyzację kapitału zakładowego, z czego zrezygnować nie mogą i koleje państwowe teraz, gdy kapitał zakładowy nie jest jeszcze amortyzowany."

Od tego oświadczenia upłynęło lat cztery, a jakkolwiek krótki to stosunkowo przeciąg czasu, można już wyrobić sobie pewne pojęcie o wpływie nowej taryfy Co się tyczy nie tak mało ważnej, jak czasem się mniema, zewnętrznej formy taryfy, to zarządom kolei państwowych udało się ją istotnie ująć w wyraziste kształty; należało jednak pójść jeszcze krok dalej, gdyż w zreformowanej taryfie z lipca 1891 roku, pozycje dla zniżonych i specjalnie zniżonych co do opłaty przesyłek towarowych były zupełnie równe pozycjom normalnej klasy, dalej pozycja wyjątkowej taryfy trzeciej *c* i *d* (zniżone w opłacie przesyłki przy pięciu tysiącach względnie dziesięciu tysiąc. klg.) równe były pozycjom klasy II., względnie IV. a, tak iż można było oszczędzić sobie trzech kolumn taryfowych. Natomiast nie można dziś zataić, że właśnie najważniejszych celów nie osiągnięto. W pierwszym rzędzie należy wskazać na niewystarczające oprocentowanie inwestownego kapitału. który wedle administracyjnych sprawozdań kolei państwowych w zamknięciu za rok 1894 doszedł do wysokości 1.055.658.097 zł. a oprocentowany został po 2·7%, podczas gdy kosztował 5%. Ten finansowy rezultat trudno nazwać pomyślnym, zwłaszcza dla Austrji, która skutkiem regulacji waluty, musi dbać o dobre stosunki finansowe. Nadwyżka w ruchu kolei państwowych, która w r. 1894 wynosiła 28,472.645 zł., powinnaby wynosić 52,782.904 zł., aby pomijając już amortyzację, pokryć mogła 5% odsetki włożonego kapitału; w tym więc dziale powstał deficyt w wysokości 24,310.259 zł., a pokryć go zwiększeniem dochodów do tej samej wysokości nie można już dlatego, że ze zwiększeniem dochodów brutto idzie ręka w rękę zwiększony także wydatek Gdyby dla takiego wzrostu poborów zamiast współczynnikom ruchu w r. 1894 w wysokości 65% preliminowano tylko 30%, to zamiast wykazanych w r. 1894 dochodów brutto, podniosłyby się one do wysokości 34,728.941 zł.

Wynika stąd, że własnym kosztom państwa odpowiadające podniesienie dochodów kolei państwowych uważać się musi na długie czasy za niemożliwe. Nie znaczy to jednak, jakoby tak niepomyślne stosunki były wynikiem wprowadzonej w r. 1891 reformy taryfowej. W każdym jednak razie pokazuje się, że i ta reforma nie zdołała usunąć istniejących wadliwości, ani też uczynić zadość potrzebom przedsiębiorstw transportowych, jak tego pragnęłoby państwo.

Jakoż rząd od czasu wprowadzenia taryfy przedsięwziął niejedną zmianę i obecnie zastanawia się nad dalszemi zmianami, przez które spodziewa się bez naruszenia interesów taryfy eksportowej polepszyć dochód o jakie 2,5000.000 zł. Ze taryfa eksportowa ma być utrzymaną na dotychczasowej stopie, to jest całkiem słuszne, gdyż zmiana jej mogłaby się dać w znaki stosunkom handlowym zagranicą. Idzie tu więc tylko o zmianę taryfy lokalnej.

Z prowincji.

Z nad Zbrucza 31. października. Po dłuższej niebytności zajrzałem znów w te strony, w których, po pogodnej, prawdziwie polskiej jesieni, hula wiatr swobodnie wśród podolskiej wyżyny i przepędza ponad głowami ołowiane chmury. Zajeżdżamy na peron w Podwołoczyskach, gdzie po chwili ożywionego ruchu świst lokomotywy i turkot kół wskazują na przesuwanie wagonów, dążących w granice Rosji. Import do Rosji to maszyny, powozy, galanterja; eksport z Rosji: drób, jaja, suszone trzewia i olbrzymie zboża zapasy. W drewnianych magazynach słychać turkot młynków, oczyszczających rosyjskie zboże. Wychodzimy z dworca, przebiegamy kilkadziesiąt metrów po kamiennym trotoarze i spostrzegamy się wśród jednej powodzi grząskiego błota, rozrobionego skwapliwie pod nogami biegających za interesami żydków. Z powodzi tej wyłaniają się nędzne domki i lepianki, w których każdy sześcienny metr wilgotnego powietrza na wagę opłaca się złota. Brodząc po kostki, dostajemy się do hotelu „Odessa" i z wyżyny pierwszego piętra konstatujemy, iż od lat kilku nic a nic prawie nie zmieniła się miejscowość pod względem budynków i porządku. Zewnątrz reparacja dworca tylko i budowa kamieniczki na pomieszczenie służby kolejowej skupiają garstkę rękodzielników. Hotel „Odessa" przemienił się wobec braku pomieszkań na dom czynszowy. Telegraf, biuro spedycyjne, resursa i prywatne partje zajmują przeważną część ubikacyj, a przejezdni w fatalnej nieraz znajdują się kolizji wobec braku gościnnych pokojów.

Właściwy gospodarz hotelu, długoletni dzierżawca Kądzielski, zajmuje ciągle jeszcze śledcze więzienie polityczne w Moskwie. Zwabiony — jak wiadomo — podstępnie przed laty na terytorjum Rosji i pochwycony tamże, przesiedział czas długi w Kijowie. Wyrok pierwszej instancji sądu wojennego opiewał na lat trzynaście i pół wygnania w Syberji i został złagodzony w drodze łaski o czwartą część wymiaru czasu. Przeciw wyrokowi wniósł Kądzielski rekurs, na który nie ma dotąd odpowiedzi. Właściciel hotelu, hr. Baworowski, uważa Kądzielskiego nadal jako uprawnionego dzierżawcę, a przedsiębiorstwo prowadzi się na rachunek uwięzionego. Z Moskwy pisuje Kądzielski stosunkowo dość często i twierdzi, iż go tam po ludzku traktują.

Skierujmy wzrok ku Zbruczowi, gdzie widnieją z dala mury domu Bożego. To rosyjskie terytorjum Wołoczyska, obok graniczna stacja, w której jedna sobie zasługi i krzyże kapitan żandarmów Uranow. Był tam do niedawna pułkownik Weiss, Kurlandczyk rodem, którego oczarowały ongi oczy pięknej Warszawianki. Dla miłości żony nauczył się po polsku i na Polaków łagodniejszem zwykł był patrzeć okiem. Ten ujrzał się nagle na emeryturze, a miejsce jego zajął pułkownik z głębi Rosji przeniesiony. Ścisła rewizja rzeczy i osób i rosyjskich wybitnych nie mijają tutaj poddanych. Jechał tędy profesor uniwersytetu Makarewicz. Zaprosił go Uranow grzecznie na pogawędkę do odrębnej izby, a jakieś podejrzane ponoś książki ściągnęły w lot rewizję w Odessie na dom Makarewicza.

Przed kilku tygodniami przyjechał był do Podwołoczysk brygadjer pogranicznej straży, Grek, Papaafanasopulo, szef 35. pułku dragonów im. cesarza Franciszka Józefa, odetchnął swobodniej na wolnej ziemi, wychylił wraz ze swą liczną świtą szampana na zdrowie monarchów Rosji i Austrji i zniknął z odjazdem najbliższego pociągu.

Cholera, która grasowała minionego lata na Wołyniu, a w odległej 6 wiorst od Wołoczysk miejscowości Niemuszynie 72 porwała ofiar, ustała tam zupełnie. W całości nie występowała ona w bieżącym roku silnie w okolicznych miejscowościach, to też rząd rosyjski nie przedsiębrał używanych dawniej środków ostrożności, jak n. p. przyłączenia do pociągów wozów ambulansowych, które w czasie epidemji wiozły chirurga z 12 łóżkami, apteką i przyrządami. Pomimo, iż groza cholery ustała, czuwa w Podwołoczyskach delegowany lekarz, obserwuje podróżnych i poddaje ich toboły sanitarnej rewizji.

Walenty Ćwik.

Ojciec.

Opowiadanie.

Björnsterna-Björnsona.

Z norwegskiego.

Człowiek, o którym mowa w tem opowiadaniu, był wybitnym człowiekiem w swej parafji: nazywał się Tord Owergaas.

Pewnego razu, z wysoko podniesioną głową, wszedł do gabinetu wiejskiego pastora i zwrócił się do niego z następującemi, uroczyście i poważnie wypowiedzianemi słowami:

— Urodził mi się syn — rzekł — i chcę go ochrzcić.

— Jakież imię wybrałeś dla niego? — zapytał go pastor.

— Finn, takie same, jakie nosił mój ojciec.

— Któż są chrzestni rodzice?

Tord wymienił ich nazwiska; byli to najbogatsi ludzie w parafji, jego krewni.

— Nie potrzeba ci już nic więcej? — zapytał pastor, widząc, iż Tord wychodzi powoli.

Tord przez chwilę nic nie odpowiadał.

— Chciałem, — rzekł nareszcie — aby mój syn był ochrzczony sam jeden.

— To znaczy, że w dzień powszedni?

— Tak, w sobotę w południe.

— To wszystko?

— Tak, to wszystko — odparł Tord, zabierając się do wyjścia i idąc ku drzwiom.

— Zaczekaj! — powstrzymał go pastor, powstając z fotelu. — Zanim odejdziesz, chciałbym ci złożyć życzenie... Daj Boże, aby to dziecko było dla ciebie błogosławieństwem i pociechą, — rzekł podchodząc do Torda i ściskając go silnie za rękę.

Minęło lat szesnaście i Tord znowu zjawił się w gabinecie pastora.

— Jak się miewasz, Tord? — zapytał go pastor, nie znajdując w jego wewnętrznym wyglądzie żadnej poważniejszej zmiany.

— Dobrze! Nie mam żadnych kłopotów ani trosk.

Pastor nie odpowiedział nic. Po krótkiej chwili milczenia zaczął na nowo.

— Czegóż sobie życzysz dzisiaj odemnie?

— Przyszedłem dzisiaj względem mego syna. Jutro jego konfirmacja.

— Tak! Twój syn — to dobry chłopiec.

— Zanim zapłacę za niego, chciałbym wiedzieć, które mu daliście miejsce?

— Pierwsze.

— Aha! To inna rzecz Oto dziesięć złotych.

— Nie potrzebujesz nic więcej?

— Nie, na teraz nie potrzebuję nic—odparł Tord, wychodząc z gabinetu.

Minęło jeszcze ośm lat i pewnego razu przed domem pastora usłyszano hałas. Następnie otworzyły się drzwi i do gabinetu weszła masa ludzi z Tordem na czele. Pastor poznał go odrazu.

— Przychodzisz do mnie dzisiaj w wielkiem towarzystwie — rzekł, podchodząc do niego.

— Przyszedłem was prosić, abyście przygotowali wszystko, co jest potrzebnem do ślubu mojego syna. Żeni się z Kariną Horliden, córką Gudmunda, który jest tutaj ze mną.

— To najbogatsza dziewczyna w parafji?— zapytał pastor.

— Zdaje się. — Tak ludzie mówią — odparł Tord, uśmiechnąwszy się.

Pastor zadumał się o czemś, jakby zapominając o obecności obcych ludzi. Drgnął nagle, wziął do ręki pióro, umaczał je w kałamarzu i zapisał imiona i nazwiska narzeczonych do księgi. Obecni podpisali się jako świadkowie. Tord wyjął z woreczka trzy złote i milcząc położył je na stole.

— Należy mi się tylko jeden — rzekł do niego pastor.

— Wiem o tem. Finn jednak jest jedynem mojem dzieckiem — oszczędzać nie chcę.

Pastor nie opierał się więcej i wziął pieniądze.

— Już po raz trzeci przychodzisz do mnie w interesie swego syna — rzekł do szczęśliwego ojca.

— Tak, teraz jednak skończyłem z nim raz na zawsze — odpowiedział tenże, zawiązując woreczek sznurkiem i żegnając się.

Wyszedł i za nim udali się wszyscy.

W dwa tygodnie potem ojciec z synem przepływali łódką przez fjord, dzielący ich dom od Fermy ojca narzeczonej, Storlidena. Udawali się tam, aby się ostatecznie umówić co do wesela. Powietrze było ciepłe, ciche i spokojne.

— Co się to dzieje z moją ławeczką — rzekł młody Finn — usuwa się jakoś i wstał, aby ją poprawić. Wstając pośliznął się, zachwiał się, zamachał rękami w powietrzu i nie utrzymawszy równowagi, z krzykiem wpadł w spokojne morze:

— Chwytaj wiosło... Trzymaj się silniej — krzyknął na niego stary Tord, podając mu prędko wiosło.

Syn pochwycił jakoś wiosło, ale w ściśniętych kurczowo dłoniach zabrakło siły do utrzymania się. — Za chwilę Finn wypuścił wiosło z rąk.

— Trzymaj się jeszczę chwilę — wołał na niego przestraszony ojciec.

Zamiast odpowiedzi Finn machnął ostatni raz rękami, rzucił ojcu ostatnie spojrzenie, pełne rozpaczy i cierpienia i — znikł w głębinie morskiej.

Stary Tord nie wierzył swoim oczom. Przestał wiosłować i bezmyślnie patrzył w to miejsce, w którem znikł jego jedyny syn. Starzec, jakby jeszcze oczekiwał, że Finn pokaże się jeszcze na powierzchni wody. Ale nie — na powierzchni pokazało się tylko kilka baniek; ostatnia z nich najpiękniejsza pękła i powierzchnia morza stała się jak poprzednio podobną do szyby zwierciadlanej

Trzy dni i trzy noce spędził trary ojciec, kręcąc się na łódce dokoła miejsca, które stało się mogiłą jego jedynaka. Przez ten czas nic nie jadł i ani na chwilę nie spoczął: szukał ciągle zwłok syna. Na trzeci dzień pod wieczór nareszcie znalazł je i zaniósł je na własnych barkach, nie żądając niczyjej pomocy do siebie na fermę, w góry.

Minął rok od czasu tej kat strofy.

Pewnego razu jesienią, późnym wieczorem pastor usłyszał z swego gabinetu, że ktoś majstruje przy drzwiach, nie wiedząc, jak je otworzyć. Nareszcie drzwi się otworzyły, a w nich ukazała się wysoka, ale zgarbiona pod ciężarem lat, chuda postać siwego starca. Przez kilka minut pastor spoglądał na swego gościa, nie poznając w nim starego znajomego, Nareszcie poznał go: to był Tord Owergaas.

— Cóż tak późno? — zapytał go pastor, przywitawszy się z nim.

— Tak, na nieszczęście, przychodzę nadto późno — odparł Tord, siadając.

W oczekiwaniu, co będzie dalej, pastor usiadł także. Przez kilka chwil panowało głębokie milczenie.

Nareszcie Tord przerwał je.

— Przyniosłem z sobą trochę pieniędzy, które chcę rozdać biednym. Chcę założyć jakąś dobroczynną instytucję, którąby nosiła imię mojego biednego syna.

Powstał i położył pieniądze na stole. Pastor przeliczył je.

— To bardzo wielka suma, mój przyjacielu — rzekł.

— To połowa sumy, którą otrzymałem za mój majątek. Sprzedałem go dzisiaj.

Pastor zadumał się. Podniósł potem wzrok na Torda i zapytał go drżącym głosem:

— Cóż myślisz robić?

— Coś lepszego, niż robiłem do tej pory.

Znowu nastąpiło milczenie. Tord utkwił wzrok w podłodze, a pastor swym wzrokiem starał się przeniknąć jego utajone myśli.

— Sądzę - rzekł nagle półgłosem — że dopiero teraz twój syn stał się nareszcie dla ciebie błogosławieństwem i pociechą.

— Tak, teraz jestem o tem przekonany — odparł Tord, wznosząc oczy w górę.

I dwie wielkie łzy stoczyły się powoli po jego wychudłych policzkach.

X.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 4. października.

Teatr hr. Skarbka: „Bal maskowy". Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (4.): Karola Bor. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 85, zachód o godzinie 4. minut 29.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego: Adminisratorem parafji w Leszniowie ustanowiony O. Leon Pastuszek, gwardjan tamtejszego konwentu OO. Bernardynów.— Kooperatorami: O. Władysław Sojka w Gwoździcu i O. Tomasz Wilczyński w Leszniowie. — Jurysdykcję otrzymali z zakonu OO. Bernardynów: OO. Ferdynand Moralski, gwardjan i Pius Mianawski, obaj w konwencie sokalskim; Bruno Nowakowski, gwardjan, Czesław Bogdalszi i Wawrzyniec Kubas w konwencie lwowskim.

Djecezja tarnowska: Przeniesiony ksiądz Michał Cieślik ze Sromowic Niżnych do Barcic. — Odznaczeni: ksiądz dr. Karol Szczeklik, profesor teologji i ksiądz dr. Stanisław Dutkiewicz, spirytualny seminarjum duchownego, rokietą i mantoletą; ksiądz Józef Krosiński, katecheta szkół ludowych *expositorio canonicali.* — Rekolekcje ludowe odbyły się Siedlcach, pod kierunkiem OO. Redemptorystów od dnia 28. września do dnia 5. października r. b. Do św. sakramentów przystąpiło 2004 osób, wiele zapisało się do pobożnych bractw, a cała niemal parafja wyrzekła się rozpalających trunków.

Kasa miejska Warszawy wydaje rocznie na szkolnictwo 149.366 rubli 80 kopiejek.

Opodatkowanie wody w Lourdes. Jak wiadomo, w Lourdes istnieje źródło, którego wodę katolicy uważają za cudowną i leczniczą. Pątnicy wynoszą zawsze pewną ilość tej wody i wogóle rozchodzi się ona w znacznej ilości po świecie. Otóż francuscy urzędnicy akcyzy uznali tę wodę za mineralną i zażądali opodatkowania jej na równi z wodami ze źródeł mineralnych. Pątnicy płacą wymagany podatek, ale duchowieństwo miejscowe protestuje przeciwko takiemu fiskalizmowi. Sprawę tę rozpoznawać będzie niebawem sąd w Lille.

Sprawę Hammersteina wyzyskała już strona przeciwna do dramatu! Berliński *Tageblatt* obwieszcza światu, że dopieroco oddano dyrekcji jednego z teatrów niemieckich sensacyjną sztkę pod tytułem: „Moraliści, czyli fronda Hammersteina". Autorem tej sztuki ma być znany redaktor jednej z większych gazet, który chwilowo kryje się pod pseudonimem Fryderyka Pastora. Główną rolę w sztuce gra naturalnie baron Hammerstein.

Jazda przez Niagarę. Jeden z amerykańskich wynalazców, mr. Bartolomeeo, zamierza z wynalezionym przez siebie aparatem przejechać przez wodospad Niagara. Przyrząd, mający służyć do tego celu, składa się z dwóch olbrzymich, pustych w środku kul aluminjowych, które na odpowiedniej szerokości połączone są z sobą osią stalową, a mogą się z łatwością obracać dokoła owej osi. Pomiędzy obu kulami, u nieruchomej osi, uczepiony jest rodzaj trapezu na którym właśnie usiądzie p. Bartolomeeo i podróż swą odbędzie. Wynalazca zapewnia, iż wszelkie niebezpieczeństwo jest wykluczone i że nawet „dziecko" mogłoby się na tym przyrządzie przejechać. Niechno on przejedzie pierwszy.

Małżeństwo Sâr Peladana. „Bard" prowansalski, mistyczny poeta, mieniący się: *sâr* (po prowancku pan, król) Pèladan wstępuje w związki małżeńskie. Poślubia także poetkę symboliczno-mistyczną (autorkę poematów „Trois au lotus", „Avril", „Eros" i „Saint Georges"), znaną pod pseudonimem Guerre, hrabinę-wdowę de Barde, z domu de Mallet-Roquefort. Oto, w jakich słowach wyraził jej listownie swe uczucia, prosząc o rękę:

„Pani hrabino! Tekst rabiniczny opowiada, iż gdy zwierzęta oddawały hołd sârowi Izraela, Schlomo, ten zganił pszczołę, iż zadługo zwlekała ze złożeniem mu daniny w słodkim, wonnym miodzie; natomiast przebiegły król Oelshita pochwalił bazyliszka za pospiech w ofiarowaniu mu swej lśniącej skóry... Jako bazyliszek, rzucam u nóg twoich, pani, kosztowną gemmę, która się zrodziła w sercu mem przy spotkaniu z Tobą. Gemma to niedość

feremna, abym się poważył wyryć na niej Twe imię, lecz kreślę na niej nieudolne wyrazy mych gorących uczuć" i t. d.

Święto umarłych ściągnęło onegdaj na cmentarze lwowskie tłumy publiczności. Wiele grobów udekorowano bardzo pięknie, a więcej jeszcze przybyło skromnych krzyżów, świadczących o ofierze, złożonej na rzecz biednych. Nad grobami zasłużonych ojczyźnie patrjotów odśpiewała młodzież pieśni „Boże coś Polskę", „Z dymem pożarów" i „Boże ojcze."

Nowy posterunek żandarmerji. Ministerstwo obrony krajowej ustanowiło nowy posterunek żandarmerji w Boratynie, w powiecie jarosławskim.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się onegdaj po godz. 2 pop. woźnicy dorożki nr, 161. Jędrzejowi Kasprzykowi, który na skręcie koło kościoła Jezuitów, skutkiem nagłego szarpnięcia dorożki, spadł z kozła i w dodatku został przywalony kufrem podróżnym gościa, którego odwoził do kolei. Nieostrożny woźnica przypłacił brak nieuwagi złomaniem nogi. Biedaka zaopatrzyła stacja ratunkowa i odwiozła do szpitala powszechnego.

Wdzięczny Moskal. Jeden z obywateli tutejszych przyjął przed kilku dniami do służby dezertera rosyjskiego Iwana Syńkareńkę, uniesiony litością i chcąc zapobiedz temu, ażeby Syńkareńkę, jako nie mającego ani stałego zamieszkania, ani żadnego zajęcia nie wydano władzom rosyjskim. Dzielny Rosjanin, odżywiwszy się nieco i wróciwszy do sił, odwdzięczył swemu dobroczyńcy w ten sposób, że go okradł, a w dodatku zabrał ze sobą czapkę straży skarbowej, własność wyrobnika Michała Szweryki i książkę służbową tego ostatniego, które prawdopobnie mają mu posłużyć do dalszych podobnych sprawek, właściwych jego „szerokiej naturze.

Nie powiodło się onegdaj znanemu dobrze naszej policji i doświadczonemu w swym fachu złodziejowi kieszonkowemu, Janowi Saliszynowi, który chcąc także coś zarobić w dniu zadusznym, urządził połów na pugilaresy wracającej z cmentarza publiczności. Ile razy i z jakim skutkiem próbował swej sztuki, niewiadomo, dość, że gdy koło zakładu sierót na ul. Łyczakowskiej sięgnął do kieszeni pani Weroniki Ulman i złowiwszy pulares, chciał umknąć ze zdobyczą, pani U. pochwyciła go za rękę i przy pomocy publiczności oddała w ręce policji.

Dwóch innych „kieszonkowców", Jana Wróblewskiego i Jana Chomina zamknięto tymczasowo do klatki, widocznie bowiem i oni mieli chętkę obłowić się przy sposobności dnia zadusznego i uwijali się wśród tłumów, zdążających na cmentarz.

Oszustwa i sprzeniewierzenia na szkodę Mojżesza Thumima, właściciela handlu win dopuścił się zatrudniony u niego rozwoziciel wina Haskel Rosenfeld. Sprytny ten jegomość sfałszował książkę główną, którą w jakiś sposób zdołał wydostać z biurka swego słżbodawcy i ażeby jego rachunki z tą książką się zgadzały, odopisywał w niej potrzebne mu cyfry. W ten sposób przeprowadził do swojej kieszeni przeszło 40 zł., a nadto sprzeniewierzył kwotę 68 zł. 88 ct., której nie zdołał jeszcze zaciągnąć do księgi Thumima. Niepowołanego buchhaltera osadzono tymczasowo w aresztach policyjnych, skąd wydany zostanie sądowi.

Bandę cyganów-komedjantów z Węgier przytrzymano onegdaj na rogatce Żółkiewskiej i następnie pod asystencją przeprowadzono przez Lwów po za rogatkę stryjską. Banda, wobec której Lwów okazał się tak niegościnnym, składa się z 15 osób, pomiędzy któremi jest wiele dzieci.

Krowę, maści białej, wartości 100 zł., skradziono przed dwoma tygodniami z niezamkniętej stajni Macieja Czaplińskiego, rolnika w Nagórzanach. Ślady prowadziły w kierunku Lwowa.

Kradzieże. Panu Antoniemu B., właścicielowi dóbr, zamieszkałemu we Lwowie przy ulicy Chorążczyzna pod l. 26 skradziono onegdajszej nocy z zamkniętej piwnicy około pięćdziesiąt flaszek wina tokajskiego i sześć flaszek koniaku. Szkoda wynosi około 100 zł. Złodziej dostał się do piwnicy przez okno.— Podobną kradzież popełniono na szkodę pani Heleny S., zamieszkałej w gmachu teatru hr. Skarbka, której skradziono tej samej nocy, również z zamkniętej piwnicy ośm flaszek czerwonego wina, łącznej wartości 24 zł. Tutaj dostali się sprawcy za pomocą znanego i wypróbowanego środka, mianowicie witrycha.— Przed dwoma miesiącami skradziono pani Anieli D., z zamkniętego pomieszania w domu pod l. 59 przy ulicy Zielonej, złoty damski zegarek wartości 50 zł. Pani D. nie doniosła wówczas o tej kradzieży policji, ale wkrótce zaczęły się coraz częściej w jej domu powtarzać kradzieże I tak skradziono jej najpierw z otwartej kuchni kilka przedmiotów srebrnych, potem ze strychu korze jabłek, a wreszcie onegdafszej nocy drugi korzec jabłek. Pani D. udała się o pomoc do policji, która wdrożyła dochodzenie. Jak się zdaje, sprawcą tych licznych kradzieży musi być jakiś domowy złodziej.

Dlaczego luty ma 28 dni? Według reformy kalendarza, wprowadzonej przez Juljusza Cezara, miesiące miały posiadać naprzemian po 30 i 31 dni. W ten wszakże sposób otrzymano 366 dni, zatem o jeden dzień w roku za wiele, dlatego też ujęto dzień jeden lutemu, który był ostatnim miesiącem roku, a uchodził za miesiąc nieszczęśliwy, poświęcony wspomnieniu zmarłych. Luty otrzymał tedy w roku zwykłym dni 29, zamiast 30. Rzymianie rozpoczynali rok swój od d. 1 marca, dlatego też lipiec nazywał się u nich *Quintilis*, tj. miesiąc piąty, sierpień *Sextilis*, a pozostałe dotąd nazwy *September*, *October*, *November* i *December* oznaczają kolejno miesiące te, jako 7, 8, 9 i 10 roku. Gdy wszakże *Quintilis* poświęcony został Juljuszowi Cezarowi (*Julius*), a sierpień Augustowi (*Augustus*), uznali dworscy reformatorzy kalendarza za rzecz niewłaściwą, by miesiąc cesarza Augusta posiadał o jeden dzień mniej, niż miesiąc Cezara, *Julius*, któremu z porządku przypadało 31 dni. Według przysłowia więc, że ostatniego psy kąsają ostatniemu miesiącowi, który już poprzednio dzień jeden stracił, ujęto jeszcze jeden dzień, aby sierpień (*Augustus*) otrzymać mógł 31 dni, a tak stało się, że biedny luty pozostał przy 28 dniach tylko. Ubóstwo tego miesiąca rozmaicie tłómaczą na swój sposób baśnie ludowe różnych narodów; tak np.: luty miał ustąpić marcowi dwa dni i za to zyskał przed nim pierwszeństwo, albo też, że jest on nieszczęśliwym graczem, który do sąsiednich miesięcy po jednym dniu przegrał.

Zapiski pośmiertne. Paulina z Bereżeckich Niedzielska, matrona wielkiej zacności i niepospolitych zalet serca i umysłu, matka radcy wydziału krajowego p. Niedzielskiego, zmarła we Lwowie dnia 2. b. m. przeżywszy lat 80. Pogrzeb odbędzie dnia 4. b. m. z domu żałoby pod l. 4, przy ul. Mickiewicza na cmentarz Łyczakowski.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Zamiast wieńca na trumnę ś. p Jana Stachiewicza, Stowarzyszenie kupców i młodzieży we Lwowie złożyło 10 złr. na odnowienie Wawelu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Bal maskowy", komedja w 3 aktach Bisson'a.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Z dyrekcji ruchu kolei państwowych otrzymujemy następujący komunikat: Dotychczas tylko dla przewozu osób urządzony przystanek „Mlatz" na przestrzeni Pilzen-Dux, został otwartym z z dniem 1. listopada br. także dla przewozu pakunków.

Z dniem 1. listopada br., a względnie z dniem otwarcia ruchu na kolei kokalnej Lwów Kleparów-Janów wszedł w życie dodatek V. do taryfy część II. zeszyt 2.

Taryfa wyjątkowa (część II.) dla przewozu nierogacizny i owiec ze stacyj ck. uprz. kolei północnej ces. Ferdynanda, jakoteż ze stacyj ck. austr. kolei państwowych (linje w Galicji i na Bukowinie) do Wiednia Marks) ważna od 15. sierpnia 1881.

Z dniem 1. listopada br. weszła w życie nowa taryfa

Galicyjsko-wiedeński związek kolejowy. Taryfa część II. ważna od 1. lutego 1893.

Z dniem 1. listopada br. wejdzie w życie dodatek IV. do wzmiankowanej taryfy związkowej.

Zaraza. Celem zapobieżenia rozszerzeniu się zarazy pyska i racic i rychłego jej stłumienia w powiatach dąbrowskim i dolińskim, namiestnictwo na podstawie §§. 3., 7., 20. i 26. ogólnej ustawy o chorobach stadnych z dnia 29. lutego 1880 roku (Dz. u. p. nr. 35.) i postanowień rozporządzenia wykonawczego z dnia 12. kwietnia 1888 roku (Dz. u. p. nr. 36.) względnie z dnia 8. grudnia 1886 roku (Dz. u. p. nr. 172.) zarządza, co następuje:

Cały powiat polityczny Dąbrowa i okręg sądowy Bolechów (w politycznym powiecie Dolina) uznaje się jako zapowietrzony zarazą pyska i racic i zamknięty dla wprowadzania i wyprowadzania (wywóz) żywych zwierząt racicowych (bydła rogatego, owiec, kóz i świń) bez różnicy wieku.

W zamkniętym obszarze wzbronionem jest:

1. Odbywanie targów oraz wystaw na zwierzęta racicowe;
2. ładowanie i wyładowywanie tych zwierząt na stacjach kolejowych, leżących w zamkniętych okręgach;
3. skupowanie świń od domu do domu.

Przewóz racicowych zwierząt przez zamknięte obszary dozwolony jest wyłącznie koleją i to bez przeładowania.

Obrót wewnętrzny zwierzętami racicowemi w tych obszarach dozwolony jest o tyle, o ile właściwe starostwa, względnie gminy z powodu wybuchu zarazy pyskowo racicowej w pewnych miejscowościach nie wydały specjalnych zarządzeń ograniczających.

Starostwa upoważnione są udzielać w wypadkach uwzględnienia godnych pozwoleń na przywóz zwierząt racicowych do większych miejsc konsumcyjnych rejonu zamkniętego celem natychmiastowej rzezi, z zachowaniem przepisów ogólnych o ruchu zwierząt racicowych i z zastosowaniem właściwych środków ostrożności.

Ponieważ pomór świń istnieje tylko w jednej gminie w okręgu sądowym Łańcut, tudzież w jednej gminie w okręgu sądowym Dubiecko (w politycznym powiecie Przemyśl), namiestnictwo wyłączyło te dwa okręgi sądowe z obszaru zamkniętego i dozwala na wolny obrót trzodą chlewną i odbywanie targów na świnie w tych okręgach sądowych.

Z powodu wybuchu zarazy pyskowo-racicowej na krakowskim targu dla nierogacizny rząd krajowy w Opawie wzbronił sprowadzania do Szlązka zwierząt racicowych (bydła rogatego, owiec, kóz i świń) z pomienionego targu i z całego powiatu politycznego krakowskiego.

Ostatnie wiadomości.

Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Petersburga, że wedle kursującej tam pogłoski zostaną wykłady na uniwersytecie dorpackim zawieszone z dniem 13. b. m.

Watykańska kancelarja państwowa otrzymała wiadomość, że hrabia Revertera nie powróci do Rzymu, zanim załatwioną zostanie sprawa nuncjusza Agliardi'ego. Kardynał Rampolla miał oświadczyć, że Agliardi może jeszcze śmiało pozostać w Rzymie, gdyż hrabia Badeni jest mu przychylny. Oświadczenie to ma się opierać na relacji nuncjusza.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Bukareszt 3. listopada. Minister spraw wewnętrznych Fleva zawezwał prefektów nad dolnym Dunajem, iżby bacznem okiem śledzili każdy ewentualny ruch pomiędzy ludnością rosyjską i bułgarską. Równocześnie minister wojny Budisteano zarządził pomnożenie ilości okrętów, pełniących służbę policyjną pomiędzy Gałaczem a Suliną.

Ze strony urzędowej zaprzeczają wiadomości rozszerzonej przez jednego z korespondentów zagranicznych, jakoby minister spraw zagranicznych, Sturdza, wystosował do poselstw rumuńskich okólnik, dotyczący polityki zagranicznej nowego gabinetu. Takiego okólnika nie było wcale, a program tej polityki został już w całości wyłuszczony w znanej mowie Sturdzy w Jassach.

Paryż 3. listopada. Przed tutejszym sądem poprawczym rozpoczął się proces przeciw małżonkom Schwartzom, oskarżonym o szpiegostwo. Rozprawa odbywa się przy dzwiach zamkniętych. Pięciu adwokatów odmówiło podjęcia obrony podsądnych, wreszcie musiała korporacja adwokatów „z urzędu" dwóch obrońców wyznaczyć! Według relacyj *Soir*'a, dwóch wmięszanych w tę sprawę podoficerów francuskich umknęło do Niemiec, trzeciego zaś ujęto i znaleziono przy tej okazji nowe poszlaki zbrodni i nowych winowajców. Tocząca się rozprawa wykryje pono niesłychanie senzacyjne szczegóły o sieci szpiegowskiej, rozpostartej ze strony sąsiada na terytorjum rzeczypospolitej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. listopada 1895.

HOTEL ŻORZA. A. Hulimka z Mycowa. R, Laskowski z Krakowa. Z. Skibniewski z Podola ros. E. Fibich z Chorkówki. S. Dunin Kęplicz z Mikotyniec. A. Fedorowicz z Klebanówki. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. Leszczyński z Borek. W. dr. Krzeczunowicz z Janowiec. G, Mac Jutosch ze Stryja. G. Koppel, F. Ecker z Wiednia.

NADESŁANE.

Objąwszy z dniem 1. stycznia 1895 roku we własny zarząd

Hotel Europejski

(we Lwowie — plac Marjacki)

mamy zaszczyt polecić go względom wielce Szanownej P. T. Publiczności zapewniając, że usilnem naszem staraniem będzie wszelkim wymaganiom zadość uczynić.

Z wysokim poważaniem
Albert Szkowron i Spółka
właść. hotelu Europejskiego.

Pokoje od 80 ct. począwszy.

TEATR hr. SKARBKA.

DZIŚ:

Bal maskowy

komedja w 3 aktach A. Bissona.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

S. SATAŁA Biúro wywiadowcze i kantor służbowy. Lwów, Sykstuska 8.

Barchany, oksfordy, maglowniki, chustki do nosa, resztki wełniane, poleca najtaniej handel chrześcijański *Antoniny Ertel,* Koralnicka 8.

Kamienica dwupiątrowa w śródmieściu do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Bliższa wiadomość w administracji „Dziennika".

Hydropatja. Po trzyletnim pobycie u ks. Kneipp'a i złożeniu egzaminu z procedur hydropatycznych polecam się łaskawie paniom za zezwoleniem lekarza. Adres: Marja Szrutwa, gmach teatralny, Brama 3, korytarz ciemny, nr. 7.

Do wydzierżawienia dwa folwarki objętości 1200 morgów ¾ mili od Lwowa odległe, doskonale zagospodarowane pod korzystnymi warunkami. Bliższej wiadomości udzieli kancelarja adw. dr. Z. Lisiewicza, Lwów, Akademicka 8.

Poszukuje się dzierżawy folwarku od 1. lipca 1896, obszaru 300 dobrej lub 400—500 m. średniej ziemi. Nie ma być daleko od stacji kolejowej. Bliższe warunki uprasza się pod adresem: Handel płócien korczyńskich Lwów Hotel Georgea.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Urządzenie sklepowe używane szufladkowe i oszklone, długa lada, szafka wystawowa, pojedyńczo lub razem do sprzedania. Jan Spożarski, Halicka 20.

ZMIANA LOKALU.
Biuro nauczycielski
Henryki Teisseyre
dawniej
ś. p. Anieli Dembowskiej
obecnie
przy ulicy Kolejowej pod liczbą 1, (róg ulicy Lubicz) parter
poleca nauczycielki i bony Polki, Francuski, Niemki, tudzież Angielki z dyplomami nauczycielskimi i muzyką. 1987 1—1

Majątki ziemskie
na sprzedaż:

1. 4 kilometry od Tłumacza obszar 1.150 morgów z lasem rębnym wartości 40.000 zł, z bardzo dobrymi budynkami gospodarczymi i z domem mieszkalnym urządzonym z komfortem i inwentarzem, ewentualnie z urządzeniem domowem.
2. 2 kilometry od Tłumacza obszar 446 morgów z bardzo dobrymi budynkami gospodarczymi i domem mieszkalnym oraz inwentarzem; graniczący bezpośrednio z pierwszym — każdy osobno lub łącznie. 2023 1—6
3. 4 kilometry od Przemyśla, obszar 262 morgów z bardzo dobrymi budynkami i z domem mieszkalnym.

Bliższa wiadomość w kancelarji adw. **Dra Leszka Majewskiego we Lwowie,** ul. Kopernika l. 18. i Zarząd dóbr Podhorce koło Stryja.

L. 2 536. 2035 1—

KONKURS

na posadę sekretarza przy Radzie powiatowej tłumackiej z dniem 1. stycznia 1896 objąć się mającą.

Posada ta nadaną zostanie na razie prowizorycznie z płacą 1.000 złr. a. w. rocznie. Po stabilizacji, która nastąpić już może po 6ciu miesiącach zadowalniającej służby, podwyższoną zostanie płaca ta na 1.200 złr. a. w.

Warunki: a) nieprzekroczony 40 rok życia, b) znajomość języków krajowych, c) studja prawnicze z I. i II. egzaminem państwowym. Praktyka administracyjna pożądana.

Termin wniesienia podań do 1. grudnia 1895.

Z Wydziału powiatowego.

Tłumacz dnia 25. października 1895.

Prezes: Gumiński w. r.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.